

Zapinam pasy

9 listopada 2008

Ameryka poszła głosować. Od wielu lat nie było ciekawszych wyborów. Barack Obama, jak papierek lakmusowy pozwolił określić stan amerykańskiej demokracji, wolności i nastrojów społecznych.

Wybór tego człowieka to wielkie ryzyko, jednak podejmowanie ryzyka czasem może się opłacać, zwłaszcza wtedy, gdy konsekwencje zachowania status quo są porażające.

W podgryzaniu Obamy kampania Johna McCaina próbowała różnych metod. Zarzucono mu nawet socjalizm i chęć janosikowej redystrybucji bogactwa, którego – zdaniem McCaina – nie należy rozdzielać, a tworzyć.

Może kiedyś bym się nabrał na tego rodzaju figury retoryczne, dzisiaj wiem, że socjalizm i redystrybucja dochodu są Ameryce obecne od dawna, a ich „wyjście z szafy” stanowi niedawno przyjęty plan pokrycia strat bankierów-gangsterów efektami pracy milionów podatników.

Proszę też popatrzeć, jak działają wielkie korporacje – toż to czysta „gospodarka socjalistyczna” przy rozmytej własności i odpowiedzialności.

Podczas zeznań przed komisją Kongresu, jeden z większych złodziei – szef upadłego banku inwestycyjnego Lehman Brothers, Richard Fuld Jr, przyznał, że otrzymał z firmy w ramach wynagrodzenia za pracę 400 mln dol. I pieniądze te może zachować dla siebie, mimo że doprowadził do bankructwa bank, a do ruiny miliony ludzi!

Allan Greenspan, rzekomy guru i ojciec chrzestny obecnego rozregulowania finansowego, bronił kiedyś jak pies decyzji puszczania na żywioł handlu różnego rodzaju pochodnymi. To właśnie przez obrót tymi papierami dzisiaj nikt nie wie, gdzie

jest dno kryzysu.

I ten człowiek, który powinien być postawiony przed sądem, wzrusza ramionami i stwierdza sentencjonalnie – „o kurczę, ale się nawyrabiało”!

Na dodatek głosy obywateli USA domagających się ukarania finansowego bandyty kwituje się w mediach stwierdzeniem, że nie można karać za poglądy.

Tymczasem Greenspan nie miał płacone „za poglądy”, lecz za kierowanie Funduszem Rezerw Federalnych, czyli był odpowiedzialny za stabilną pracę sektora finansowego. Albo z sobie tylko wiadomych powodów, albo przez głupotę (o co go trudno posądzać), odmówił zaprowadzenia tradycyjnych regulacji. Zatem działał nieprofesjonalnie i ekstrawagancko, eksperymentując na żywym organizmie finansowym największej gospodarki świata, co w konsekwencji doprowadziło do odebrania owoców pracy całego życia milionom ludzi.

I co?

A to, że gdy inżynier doprowadzi do katastrofy budowlanej i wali się wiadukt czy hala, to gość nie rozstaje się ze szczoteczką do zębów, czekając na pukanie policji do drzwi.

Podobnie lekarz.

A tutaj mamy ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za sprzeniewierzenie miliardów dolarów, efektów pracy swych współobywateli, i nic?

A co z ich politycznymi mocodawcami, czy ich także nie można wziąć do sądu? I to w kraju, w którym na głowę przypada najwięcej adwokatów na świecie?! Choćby za zmontowanie wirtualnego systemu finansowego, wielkich zamków na piasku i wciskanie ludziom ciemnoty?

Coraz większą popularnością cieszy się gra internetowa pod intrygującą nazwą „Drugie życie”.

Jej uczestnicy tworzą całkowicie wirtualną przestrzeń internetową, zabudowują ją sklepami czy domami, które następnie inni mogą kupić za prawdziwe pieniądze.

Taką wirtualną fikcję stworzyli autorzy globalnego systemu finansowego, w którym pojawiły się niby-rzeczywiste narzędzia finansowe pochodne, od pochodnych – piąta woda po kisielu prawdziwych akcji czy obligacji.

System taki umożliwił w krótkim czasie podwojenie, a może nawet potrojenie (tak do końca nikt dziś nie wie) pieniądza w obiegu, bez wzrostu inflacji – pieniądze zostały zamrożone w wirtualnym świecie, który istniał sobie w najlepsze do momentu, aż któryś z inwestorów nie krzyknął „oddajcie mi moje dolary”!

Czy Barack Obama powstrzyma upadek amerykańskiego imperium? Musiałby naruszyć obowiązujący układ, rozwalić system, od którego pełnymi garściami bierze pieniądze. Musiałby się wyemancypować od swych mocodawców i jednocześnie zapewnić sobie należyta ochronę przed zamachowcami.

Trudno powiedzieć, czy to zrobi, natomiast z całą pewnością nie uczyni tego John McCain.

Rozśmieszyły mnie doniesienia o pojmaniu niedoszłych zamachowców, dwóch neonazi-chłopaczków, którzy rzekomo mieli dokonać napadu na sklep z bronią i ze zdobytego tą drogą sprzętu zamachnąć się na Baracka.

Jest to pierwsze piknięcie maszyny propagandowej, która w ewentualny zamach na Murzyna prezydenta ubierze jakichś marginalnych neonazistów, odciągając uwagę od grup realnie tym zainteresowanych, jednocześnie zastępując „klasowy” charakter obecnego amerykańskiego gniewu wewnętrznego na „rasowy”. Murzyni ruszą palić ulice, wszyscy będą nawoływali do spokoju, a w tej „trudnej sytuacji” dotychczasowa ekipa będzie „zmuszona” przedłużyć własną władzę.

Co ciekawe, o przedłużeniu władzy napomknął nie tak dawno również ober-Europejczyk Sarkozy, który uznał, że „w czasie ekonomicznego kryzysu trzeba powołać w Europie rząd gospodarczy”, który miałby zmarginalizować rotacyjną prezydencję krajów członkowskich.

W każdym razie, 4 listopada stawiam na Obamę, zapinam pasy i mocno trzymam się fotela – to nie będzie jazda po gładkim asfalcie, lecz szaleńczy wyścig po bezdrożach, których jeszcze w amerykańskiej historii nie było.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)